

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Prace docentów Wydziału Teologicznego Uniw. Jagiell.
w r. 1925 i 1926.

1.

Ks. Krzemieniecki Jan Dr, *Procedura administracyjna w kodeksie prawa kanonicznego*, kan. 2142—2194. Kraków 1925. 8^o str. 248.

Księga IV-ta nowego Kodeksu prawa kanonicznego, przedstawiająca rzecz o procesach, najmniej dotąd miała komentatorów, może dlatego, że uchodzi za trudniejszą od innych. Jeszcze najwięcej opracowano jej część pierwszą, o procesach sądowych; o wiele mniej obie dalsze części: drugą o beatyfikacji i trzecią o procesach administracyjnych, która stanowi pewną nowość w ustawodawstwie kościelnem, a ze względu na praktyczne swe znaczenie szczególnie wymaga komentarza.

W polskim języku monograficznie opracował całą księgę IV-tą X. Dr Ignacy Grabowski w pracy p. t.: »Proces kanoniczny w nowym kodeksie«, ogłoszonej w wydawnictwie *Polonia Sacra* (Nr 4, w Krakowie 1920); na 20 stronicach zmieścił ten autor komentarz także do części trzeciej. Później dla tejże części księgi IV Kodeksu, poświęcono 16 stronic w II tomie podręcznika ś. p. X. Franc. Bączkowicza Z. M. p. t.: »Prawo kanoniczne« (Kraków 1924). Wreszcie zasługuje na zanotowanie z tego zakresu drobna broszurka X. bpa naonczas kamienieckiego, Mańkowskiego, p. t.: »Zarys postępowania karnego względem osób duchownych, z dodatkiem (na 5 stronicach) o administracyjnem usuwaniu i przenoszeniu proboszczów« (Kraków 1921).

Na uznanie zasługuje niewątpliwie śmiałość X. Dra Krzemienieckiego, iż podjął się gruntownego opracowania tej właśnie, tak ważnej a mało komentowanej części trzeciej. W rezultacie dużej pracy, jaką w to włożył, mamy książkę o dość pokaźnych rozmiarach, napisaną w formie przyciężkiej i mało przejrzystej, ale bogatą w treść, bo zawierającą obok polskiego przekładu kanonów tej części, źródłowy ich komentarz, z uwzględnieniem wszędzie historycznego rozwoju postępowania administracyjnego. Toteż recenzenci¹ nie szczędzili autorowi pochwał za

¹ *Gazeta Kościelna* 1925, s. 190 (X. Dr J. Baron C. M.), *Przegląd Teologiczny* 1925, s. 231 (X. kan. Dr Hozakowski) i *Kwartalnik Teologiczny Wileński* 1926, s. 215 (X. Prof. Dr Wilanowski).

pracę, tak potrzebną, chociaż niektóre poglądy autora budziły u nich wątpliwości prawne. Nie kwestjonując należycie wykazanych przez nich zalet tego dzieła, nie chcąc jednak dosypywać dalej tak modnego u nas kadzidła, pozwolę sobie dla odmiany rzucić garść uwag krytycznych na ten temat.

Przedewszystkiem słówko o terminologii. Dla kanonisty polskiego nie powinna to być rzecz obojętna. Duże tu mają zasługi Grabowski i Bączkowicz, i ich dorobek językowy zasługuje na przyjęcie i dalszy rozwój. Nasz autor zwraca na to zbyt mało uwagi. Razi u niego ciągle używanie wyrazu »kleryk« na oznaczenie »duchownego« (clericus), chociaż polski kleryk więcej oznacza alumna niż kapłana, o którego tu zawsze chodzi. Wyraz »irregularitas« wprawdzie tłómaczy raz nieśmiało przez »nieprawidłowość« (223), ale i tego tłómaczenia, które możnaby też przyjąć, mimo ogólnie przyjętego »wadliwość«, nie stosuje dalej; woli pisać »wpada w irregularitas« (232, 234), albo nawet »wpada w irregularitatem« (224). »Invitatio« (ad resignationem) tłómaczy zbyt uprzejmie »zaproszeniem« (64), które przecież nie oddaje znaczenia urzędowego wezwania do aktu mniej miłego niż gościnne przyjęcie. Chwalębna dokładność jego pracy nie sięga niestety aż do terminologii, wskutek czego nie sili się zgoła na dobór odpowiedniejszego terminu z pośród kilku już gdzieindziej stosowanych. »Imperitia« tłómaczy za Grabowskim »nieudolność« (95, 99), ale ten polski wyraz oddaje pojęcie szersze, bo obejmuje też braki fizyczne, tymczasem tutaj chodzi tylko o brak duchowy; lepiejby to można nazwać »nieumiejętnością«, albo (za Bączkowiczem) »niedoświadczeniem«. »Infirmitas«, jako »choroba« (95, 102), to za ciasne określenie, może lepiej »słabość«. Utrata imienia u ludzi »zacnych« — probos (95, 112), to może przesadne, wystarczy u »uczciwych« lub »prawych«. »Odium« plebis, zamiast »nienawiścią« (108), możeby lepiej nazwać »niechęcią« (tak Grabowski).

Obok pewnej nieporadności w stylu i układzie uderza niezbyt miło r o z d y m a n i e pracy akademickimi dysertacjami na udowodnienie tez obojętnych lub przez nikogo nie kwestjonowanych, np. że władza administracyjna obejmuje nie tylko zarząd majątków, ale i osób (11), że oficjał nie podpada pod pojęcie ordynariusza (41).

Więcej jednak szkodzą całej pracy pewne ogólnej natury nieporozumienia. Fundamentem niejako całej procedury administracyjnej jest kanon 2145, podkreślający sumaryczny jej charakter oraz konieczność szybkiego i sprawnego działania, co uwydatniają w dalszym ciągu kanony poszczególnych tytułów. Tymczasem autor na każdym kroku radby obciążyć tę procedurę dodatkowymi formalnościami, które przejmuje na zasadzie analogji z procedury sądowej, chociaż ta część księgi czwartej nie wymaga takich formalności. Prawda, że dekret *Maxima cura* wyposażając pomocników ordynariusza w głos stanowczy, tworzył przez to rodzaj trybunału sądowego, za czem poszły logicznie pewne sądowe formalności. To była słaba strona tego niby administracyjnego a właściwie sądowego, tylko skróconego procesu. Kodeks właśnie w tym względzie

wprowadził zasadniczą zmianę, albowiem: 1^o do właściwej roli doradców obniżył pomocników ordynariusza, jemu samemu jako rządcy, nie sędziemu, pozostawiając wszelką swobodę decyzji; 2^o razem zgrupował prócz spraw o usunięcie proboszcza, także inne administracyjne procesy, zaznaczając tem samem charakter ich niesądowy; 3^o podkreślił w kanonach charakter sumaryczny tej procedury, kasując w związku z tem te ustępy »Maxima cura«, które jako przyjęte z procedury sądowej mogły zbyt obciążyć postępowanie administracyjne.

Zanim przejdę do szczegółów, chcę zwrócić uwagę jeszcze na inną wadę autora. Mam na myśli zbytnią jego pewność siebie, gdy jako komentator prawa wygłasza własną opinię, a przytem albo zbyt pochopnie grozi nieważnością procesu w razie zaniechania jakiejś formalności przez siebie zalecanej, choć we właściwem miejscu Kodeksu nie nakazanej, albo też zalicza wprost na karb prawodawcy życzenia choćby i słuszne, ale nie wyrażone przez prawodawcę, lecz przez komentatora. Błędów tych ustrzegają się doświadczeni kanoniści, którym nie tajno, jak często Stolica apostolska przez urzędowe tłumaczenie swego prawa kasuje odmienne opinie autorów. W cennem dziele Wernza ileż jest przeciwstawięń sprzecznych opinij, zakończonych konkluzją autora, która uderza swoją skromną formą.

Nasz autor nie cofa się też przed polemiką. Trzeba przyznać, że nieraz trafnie wytyka innym kanonistom ich błędy i nieściśłości; tak Grabowskiemu (163—164, 195, 231), Vermeerschowi (182), Prümmerowi (107), Eichmannowi (41). Ale czasem czyni im ujmę niezasłużoną, nawet nie rozumiejąc dokładnie ich tekstu. Tak (str. 41, uw.) wytyka obok Eichmanna także Bączkowiczowi, jakoby mylnie twierdził, »że wikarjusz generalny mógłby bez specjalnego mandatu prowadzić któryś z procesów administracyjnych;« tymczasem Bączkowicz w miejscu powołanem tego jeszcze nie twierdzi, choć wyraża się niepewnie. Podobnie podsuwa Grabowskiemu (107), jakoby on uważał za powód usunięcia proboszcza chorobę, której trwałość dopiero przewiduje się w przyszłości. Atoli Grabowski w miejscu zaczepionem (str. 108) właśnie przeciwnie, po myśli naszego autora wyraża opinię, »że pod rubrykę słabości można podciągnąć chorobę trwającą dłuższy przeciąg czasu, tem bardziej gdyby zupełne uleczenie było wątpliwem«. Czyż to określenie przekracza ramy pojęcia »permanens infirmitas«? Czy z drugiej strony słusznie przy tej sposobności upiera się nasz autor przy łączeniu z pojęciem »permanens« dłuższego w czasie przeszłym trwania słabości? Możliwa jest przecież choroba z natury swej trwała, np. wskutek wypadku lub nagłego jej wybuchu, chociaż dłuższe trwanie jej nie uprzedziło.

Szeroko zwalcza nasz autor (119—121) kanonistów, żądających jakoby od ordynariusza posiadania moralnej pewności o istnieniu przyczyny do usunięcia proboszcza już przed naradą z egzaminatorami. Sam dowodzi, że w tem stadium wystarczy tylko prawdopodobieństwo. Pominając spór merytoryczny, w sprawie zresztą zbyt błahej, trzeba sprostować, że i Wernz i Grabowski zalecają stwierdzenie przyczyn dopiero

przed wezwaniem do rezygnacji, a nie przed uprzednią naradą, która właśnie do tego stwierdzenia ma służyć.

Można się zgodzić z autorem (145), że zarządzających parafją wikariuszów wieczystych można usuwać tylko wedle norm dla proboszczów nieusuwalnych; ale można wątpić, czy słuszną jest butna uwaga w ostatnim zdaniu, że Prümmer na swoje odmienne twierdzenie żadnych racyj podać nie potrafi. Zarówno przecież teraz w kan. 454 i 471 Kodeksu, jak i dawniej w trydenckim kan. 7 Sess. VII, zostawiono biskupowi władzę obsadzania parafij inkorporowanych niekoniecznie wikariuszami wieczystymi, ale także czasowymi. A za tą ulgą prawną poszedł zwyczaj częsty, a w wielu krajach do godności prawa podniesiony, że parafje inkorporowane kapitułom mają tylko wikariuszów czasowych¹. Zaczepiony Prümmer w miejscu cytowanym nie rozróżnia wikariuszów wieczystych od czasowych, więc przynajmniej dla tych ostatnich, a tak często (może nawet częściej) spotykanych, na tezę swoją, znalazłby argumenty. Jak widać, autor nasz w zapale dialektycznym stosuje czasem, może nieświadomie, pewne niedozwolone chwytły.

Ale spróbujmy rozebrać niektóre jego sądy, wygłoszone w tej książce.

Otóż przedewszystkiem, zapatrzony w analogję procesów administracyjnych ze sądami i widocznie rozmiłowany w formalistyce tych ostatnich, zaraz z początku w a r u n k i n i e w a ż n o ś c i całego procesu administracyjnego (36) wtłacza niewłaściwie w formułkę, przejętą z procedury sądowej: właściwość sędziego, możność obrony, należyte pełnomocnictwo. Tymczasem o pełnomocnictwie wspomniano w »Maxima Cura«, ale w Kodeksie wypuszczono je nie bez przyczyny, boć przy procedurze administracyjnej działającej ciągle pisemnymi komunikatami między ordynariuszem a pozwanym niema już prawie miejsca na pełnomocnictwa. Od innych tutaj rzeczy prawodawca uzależnił ważność procesu, przedewszystkiem od właściwego udziału notariusza i doradców.

Notariuszem w tych procesach wedle autora (40) musi być kapłan, a to dla salwowania honoru kleru, bo rzekomo zawsze tu chodzi o winę lub się o nią potęra. To nie jest ściśle powiedziane. Przecież takie przyczyny usunięcia proboszcza, jak choroba lub niesłuszne zniesławienie, nie ubliżają kapłanowi. Żąda też autor, aby notariusza osobno pisemnie mianował ordynariusz. Zbytek formalistyki. Tego niema w Kodeksie, a fakt ustanowienia notariusza można dostatecznie uwidocznić w innych aktach procesu (przysięga, protokoły, podpisy...).

Wikariusza generalnego pozwalają autorowi delegować ogólną formułą do prowadzenia procesu administracyjnego. Mogą być jednak różne ogólne formuły, czasem zbyt ogólne. Więc autor (42) zaleca raczej upoważnienie dokładne i szczegółowe na sposób pozwolenia do asystencji przy ślubie. Można się i na to zgodzić; ale już przesadnem

¹ Vermeersch-Creusen, Epitome I n. 513; Wernz-Vidal, Jus Can. II n. 840; Blat, Commentarium II str. 511.

wydaje się żądanie urzędowego dokumentu na stwierdzenie faktu upoważnienia, i to aż pod grozą skuteczności rekursu w razie braku takiego dokumentu. Autor zapewnia, iż braku tego nie zastąpi »nawet najuroczystsze zapewnienie ordynariusza lub wikariusza generalnego, że upoważnienie zostało udzielone«. To już chyba przesada. Są przecież ci obaj mężowie urzędnikami w Kościele dość wybitnymi na to, aby zapewnienie ich uroczyste mogło mieć walor dowodu. Wogóle potrzeba upoważnienia dla wikariusza generalnego jest wprawdzie dostatecznie udowodniona przez kanonistów, ale sam prawodawca nie domaga się jej tutaj na tyle wyraźnie, aby zasłaniać się jego powagą, twierdząc (tamże), że »domagając się specjalnego upoważnienia dla wik. gen. prawodawca wyraża żądanie i t. d.« Trzeba rozróżnić, co wyraża prawodawca a czego żądają kanoniści, bo inaczej u czytelnika, zwłaszcza nie kanonisty stwarza się konfuzję pojęć.

Oficjała chciałby autor (46) zasadniczo odsunąć od możliwości występowania w charakterze egzaminatora czy konsultora, a to z tej rzekomej racji, że prowadząc sąd diecezjalny uczestniczy on we władzy sądowej ordynariusza. Racja to za słaba i możnaby tak samo dowodzić niemożności kumulacji urzędu zwykłego sędziego z urzędem egzaminatora. Skoro sam prawodawca dopuszcza możliwość poruczania urzędu oficjała wikariuszowi generalnemu (kan. 1573 § 1), nie bądźmy od niego surowsi. Dla nader rzadkiego, bodajże fikcyjnego wypadku, że oficjał musiałby równocześnie sędzić sprawę jakiegoś duchownego i służyć w jego sprawie radą ordynariuszowi w charakterze egzaminatora, szkoda stawiać regułę ogólną, która zbyt utrudniłaby ordynariuszowi administrację, do której większa ilość egzaminatorów (nietylko przy usuwaniu proboszczów) jest mu potrzebną.

Przysięgę egzaminatorów i konsultorów wedle autora (49) »prawodawca nakłada pod grozą nieważności całego procesu«. Tak było w »Maxima cura«, ale teraz chyba jest inaczej, gdyż egzaminatorowie nie sądzą, tylko radzą (ob. kan. 11).

Podobnie trudno uwierzyć autorowi, kiedy (53) prawo wykluczenia drogą ekscencji egzaminatorów i konsultorów przyznaje kapłanowi pozwanemu, i w tym celu chce ordynariusza obarczyć upokarzającym zaiste obowiązkiem wyjawiania mu na początku nazwisk własnych doradców. I to wszystko znowu pod grozą obalenia procesu przez rekurs kapłana, któremuby osoba doradcy biskupiego była niepożądaną lub nieznaną. Błędne to jest zastosowanie analogji z procesu sądowego (kan. 1715 i 1723) i z dekretu »Maxima cura« (kan. 5 § 2). Dziwnie brzmi dziś argument, że ci doradcy »są z ordynariuszem jakby sędziami... choć z głosem doradczym«. Była w tem racja po dekrecie »Maxima cura«, dziś to chyba za błąd uznać trzeba, i szkoda, że się autor przy nim tak upiera (71, 124 – 125). Do czegożby doszło, gdyby ordynariusz w aktach administracyjnych musiał się krępować (wołą osób interesowanych) w doborze doradców.

Nazwiska świadków chciałby też autor (59) »z reguły« podawać do wiadomości pozwanego, aby mu umożliwić obronę. Na to można odpowiedzieć, że 1^o do rzeczowej obrony nazwiska świadków z reguły nie są potrzebne; 2^o wyjątków od reguły słusznie dopuszcza autor tak wiele, że w praktyce reguła jego upadnie. Pocóż ją tedy stawiać teoretycznie?

Co się tyczy rzeczoznawców, o ileby byli potrzebni w tym procesie, autor żąda (60, 103, 122), aby, jak to jest w procesie sądowym, było ich przynajmniej dwu (por. kan. 1793 § 3¹). Też przesada, bo tu nie sąd, ale czynność administracyjna.

Możność naocznego stwierdzenia faktu autor dopuszcza (60), ale zapewne myli się sądząc, że nie może tego dokonać ten proboszcz czy dziekan, który słowem lub pismem dał powód do procesu, bo z tej przyczyny byłby już podejrzany i niewiarogodny. Żąda również, aby fakt dokonania naocznego stwierdzenia spisał protokolarnie osobny notariusz; tego też nie można uważać za konieczne, skoro nawet w formalnych procesach sądowych, dopuszcza się wyjątkowo w braku notariusza spisanie protokołu przez samego sędziego.¹

Nie jest przekonującą logika argumentu na udowodnienie słusznego zresztą wykluczenia przysięgi pozwanego ze środków dowodowych, gdyż autor (61) dowodzi tego zwrotem, że »chodzi tu o rzecz wielkiej wagi, stąd zachodzi wielkie niebezpieczeństwo krzywo-przysięstwa«.

Zapoznanie sumarycznego charakteru procesów administracyjnych występuje jaskrawo u autora w przedstawieniu koniecznego, jego zdaniem, przygotowania do takich procesów (62). Doniesienia umotywowane, relacje dziekańskie, nawet wizyta osobista biskupa, nie wystarczą rzekomo do wdrożenia procesu, lecz mogą być dopiero pobudką do przeprowadzenia formalnego śledztwa wstępnego. Śledztwo to musi ordynariusz przeprowadzić w sposób przepisany dla procesu karnego. Powinien do tego użyć dwu kapłanów zaprzysiężonych, i nie może przytem posłużyć się tymi kapłanami, którzy mają później występować w tym procesie jako egzaminatorzy lub konsultorowie, aby teraz już nie nabrali uprzedzenia. Śledztwo to, wedle autora (63), musi być zawsze tajne, by uniknąć zniesławienia duchownego lub zgorszenia. (Autor, jak widać, ma na myśli tylko niektóre przyczyny procesu, więc i argument i zasada tajności szwankuje). Niemniej słabemi argumentami usiłuje autor dowieść (64) rzekomej konieczności osobnego formalnego upomnienia jeszcze przed rozpoczęciem właściwego procesu.

Wogóle zbyt formalistyczne i mozolne mogłoby być przygotowanie procesu w myśl zasad autora, ale wbrew duchowi prawa, które nakazuje postępować szybko i sumarycznie (kan. 2145), a samo wszczęcie procesu opiera nie na formalistyce sądowej, lecz na roztropnem uznaniu ordynariusza = rządcy (kan. 2148, 2158). Nie uniknąłby nieraz zarzutu nieroztropności ordynariusz, któryby w wypadkach, wymagających dla

¹ Instr. S. Congr. Sacr. de proces. super rato, 7 maii 1923, art. 24 § 4 (AAS. XV 397).

dobra parafji szybkiego działania, zapuszczał się wprzód w labirynt formalnego śledztwa i kanonicznych upomnień. Przecież sam proces administracyjny służy właśnie do wyjaśnienia ostatecznych zachodzących wątpliwości; to też bardziej duchowi prawa odpowiada krótkie załatwienie się z przygotowaniem procesu u Grabowskiego (l. c. str. 110—111).

Dokładność, która u jasno myślącego kanonisty może być dużą zaletą (Cappello!), wyradza się u autora w zwyczaj uzupełniania wyrażnych kanonów pomysłami, których prawodawca w miejscu właściwym nie wyraził. Taka metoda, u komentatora niebezpieczna, wypacza czasem intencję prawodawcy.

Autor, omawiając kanon 2146 o rekursie (72), znowu niewłaściwie stosuje analogję z apelacją sądową, twierdząc, że prócz zgłoszenia rekursu w 10 dniach, musi rekurujący poprzeć rekurs w ciągu miesiąca, bo inaczej kongregacja osądzi, że rekursu zaniechano. Byłoby to nowem przedłużaniem sprawy wbrew Kodeksowi i prawodawcy, który dopuszcza wyraźnie jeden tylko 10-dniowy termin do wniesienia (oczywiście uzasadnionego) rekursu czyli pozasądowego odwołania, mającego raczej charakter skargi niż apelacji (por. kan. 1465 § 1, 1709 § 3).

Wiele miejsca w książce zajęła sprawa parafij usuwalnych. Dokładnie i nieźle przedstawiono tu dzieje francuskich desserwantów. Szkoda, że co się tyczy Polski, autor poprzestał na zbyt drobnej i niejasnej uwadze (str. 94, por. 149). Można było bodaj wspomnieć, jeżeli już nie rozpatrzyć szczegółowo sprawę tak zwanych »ekspozytur samostnych«, które u nas uchodzą naogół i słusznie za parafje usuwalne. (Inna jest rzecz, czy nasi t. zw. »ekspozyci« są istotnie »proboszczami usuwalnymi« *stricto sensu*, czy też raczej tylko parafij usuwalnych czasowymi, a więc jeszcze łatwiej usuwalnymi administratorami). Autor powtarza za to rozpowszechnioną u nas a nietrafną opinię, jakoby instytucja kanoniczna była znamieniem nieusuwalności proboszcza (94). Wszak instytucją kanoniczną jest wogóle prawne nadanie urzędu, także proboszcza usuwalnego, i najmniejszą odgrywa tu rolę forma owego nadania.¹

Wogóle autor nie okazuje szczęśliwej ręki, ilekroć tekst prawa lub ustalone opinie kanonistów próbuje z własnego pomysłu uzupełnić. Tak np. mimo jasnego określenia kan. 2147 § 2, 2^o w którym jako przyczynę usunięcia proboszcza wskazano niechęć ludu, która tylko »przeszkadza« jego pracy, sądzi (110), że przyczyna ta sprawdza się tylko wtedy, gdy parafjanie z nienawiści do proboszcza zaniedbują obowiązki religijne, a już jej niema, kiedy te obowiązki spełniają, choćby zresztą proboszcza nienawidzili.

Usprawiedliwienie niemożności dania odpowiedzi ze strony proboszcza na wezwanie do rezygnacji autor widzi (125—126) poza słusznymi przyczynami, zestawionymi przez Grabowskiego (str. 111), także w przyczynach takich, jak zbytne obarczenie proboszcza pracą

¹ Pouczające jest w tym względzie zwłaszcza jedno orzeczenie Stolicy apostolskiej wraz z jego uzasadnieniem: S. Congr. Conc. 13. VII. 1918 (AAS. XI 46).

duszpasterską lub zatrzymanie wezwania przez domownika proboszcza. Można co najmniej wątpić, czy takie przyczyny dadzą się podciągnąć pod pojęcie »legitimum impedimentum«, o którym jest mowa w kanonie 2149. Zdaniem autora (135) »rozumie się, że proboszcz dla uzasadnienia swego rekursu ma prawo przeglądnąć akta procesu«. Z większą słuszością podaje autor zaraz tyle wyjątków od tej reguły, że sama reguła upadnie w praktyce, podobnie jak to było z postulatem wyjawienia świadków (59).

Sprawę zaopatrzenia autor każe (140) ordynariuszowi rozpatrzyć albo z egzaminatorami albo z konsultorami, zależnie od tego, którzy ostatnią doradzali decyzję. Zdaje się, że tego nie wymaga kanon 2154, który żąda zasięgnięcia opinii tych, którzy »uczestniczyli« w usunięciu, zostawiając chyba ordynariuszowi swobodę doboru radców I lub II stadium procesu.

Błędem oczywistym jest też postawienie zasady (150) wzywania egzaminatorów nawet wtedy, gdy ordynariusz sam bez doradców zadekretował usunięcie, jak to już w jednej recenzji wytknięto.¹

Dość bezradnym autor się czuje w sprawie praktycznej zaopatrzenia (141), widząc tę możliwość tylko: 1^o w nadaniu innego probostwa, 2^o w nadaniu urzędu »bez duszpasterstwa«, wreszcie 3^o w pensji. Gdy te sposoby nie dopiszą, ordynariusz musi wynaleść dla usuniętego inny urząd, albo »prosić Stolicę apostolską o stosowne zarządzenie...«. Nie byłoby tyle strapienia, gdyby autor wspomniał wyraźnie o posadzie wikarego, zazwyczaj najodpowiedniejszej dla duszpasterza zdolnego jeszcze do pracy, ale nie mogącego samoistnie kierować parafją. Pomściła się tutaj na autorze chęć uzupełnienia Cappella, który w swoim komentarzu² jako drugi sposób zaopatrzenia podaje »assignatio alicuius officii ecclesiastici«, nie wykluczając przez to duszpasterskich wikariatów, ale też o nich wyraźnie nie mówiąc. Słowem, na bardzo obszernych wywodach autora o usuwaniu proboszczów nieusuwalnych (str. 74—145) ujemnie odbił się wpływ licznych a dziś już nieaktualnych komentarzy dekretu »Maxima cura«.

Naogół lepszą jest bardziej treściwa dalsza część pracy, prawiąca o innych procesach administracyjnych, przyczem brakło już autorowi wzorów tak licznych. O możliwości dania pracy oryginalnej przez autora świadczy to raczej dodatnio.

Lecz i tutaj nie brak błędów i nieścisłości.

Mimo decyzji ś. kongr. konsyst. 3. XII. 1913, która nie ma tutaj waloru komentarza, niepodobna zgodzić się z autorem (159—164), że tylko dobro parafji ad quam uzasadnia przeniesienie proboszcza użytecznie w parafji a qua pracującego. Wszak można i użytecznego pasterza zastąpić jeszcze użyteczniejszym.

¹ *Gazeta Kościelna* 1925 str. 231.

Cappello, *Commentarium in decretum „Maxima cura“* (Romae 1911) str. 113.

Przeciw duchownym konkubinarjom procedura z natury rzeczy musi być dość stanowcza przy zachowaniu w pełnej mierze powagi władzy duchownej. Tymczasem autor głosi zasadę (194), że ordynariusz po danym upomnieniu, aby mógł dalej postępować, musi, oprócz przekonania się, że duchowny upomnienie otrzymał, jeszcze przekonać się »czy mógł spełnić żądanie ordynariusza w upomnieniu zawarte, czy też ważna przeszkoda uniemożliwiła mu zastosowanie się do żądania ordynariusza«. Oczywiście autor może mieć na myśli zapewne nie niemożność zaniechania konkubinatu, lecz tylko niemożność rozłączenia się z sobą podejrzaną. Ależ tego dowodzić będzie sam duchowny w obronie, jaką po otrzymaniu upomnienia prześle ordynariuszowi. Jeżeli obrony własnej zaniechał, oznacza to kontumację, i ordynariusz ubliżyłby sobie, gdyby, z roli rządcy przechodząc poniekąd do roli obrońcy, jeszcze dodatkowo dochodził przyczyny i usprawiedliwienia o niewykonaniu swego rozkazu.

Gdy ordynariusz upomina bezskutecznie proboszcza zaniehbującego obowiązki (kan. 2182, 2183), autor wymaga od niego (211—213), żeby przed należną później naganą jeszcze dodatkowo żądał od proboszcza wytłómaczenia się albo wyjaśnienia nowych jego zaniebbań i wykroczeń. Po stwierdzeniu bezskuteczności tej nagany, znowu wedle autora (214) ordynariusz ma wzywać proboszcza do usprawiedliwienia się w terminie oznaczonym, poczem dopiero mógłby wezwać egzaminatorów na naradę wedle kan. 2184. Za dużo tutaj komentator wprowadza formalistyki, sprzecznej z duchem procesu sumarycznego i nie przewidzianej w kanonach. Kodeks wyraźnie żąda tylko dania obwinionemu możliwości obrony, co trafniej i krócej tłómaczy Grabowski s. (120) koniecznością podania zarzutów do wiadomości proboszcza.

Suspensę na mocy sumiennego przekonania ordynariusz może wedle poważnych autorów¹ nałożyć bez formalnego śledztwa, kiedy winowajca sam się przyznał do winy, lub gdy ordynariusz stwierdził winę naocznie. Chodzi przecież o »sumienne«, nie sądowe przekonanie. Autor, lubujący się w formalistyce procesowej, ignoruje tę opinię, głosząc że oprócz takiego podmiotowego przekonania ordynariusz musi zebrać jeszcze inne przedmiotowe dowody winy (230). Nie wynika to jednak wcale z kan. 2190, zwłaszcza jeśli się go porówna z kan. 2187.

Aby nie wywoływać krzywdzącego wrażenia, że praca X. Krzemienieckiego zawiera same błędy i żadnej nie przedstawia wartości, godzi się po powyższym »rachunku sumienia« lojalnie stwierdzić, że w książce są pozatem rzeczy cenne w zakresie materiałów historycznych i prawnych, że przekład kanonów jest zupełnie poprawny, a niektóre części komentarza opracowano nienagannie, że przeto krytyczny czytelnik może odnieść z niej niemało korzyści.

¹ D'Annibale, Summula I 385 n. 56, a za nim Vermeersch i Creusen Epitome III n. 377.

Popelnione błędy i nieściłości, same przez się, nie ubliżałyby autorowi. Wszak musi się ryzykować nawet wygłoszenie opinii błędnej w przedmiocie, przez innych autorów, wcale nie lub za mało opracowanym. Należy jednak przytem wszystko możebne uczynić, by z duchem prawa oraz intencją prawodawcy zostawać w zgodzie. Do tego potrzebna jest pewna skromność, prawdziwa cnota uczonych. Gorzej jest, jeśli autor, dając się ponieść zapałowi odkrywcy, wykazuje większą pewność siebie, niż to w dyscyplinie prawa kanonicznego przystoi, jeśli z pewną nonszalancją traktuje ogólne pojęcia i zagadnienia przedmiotu, oraz innych autorów, z których korzysta lub których zwalcza; i jeśli z tych właśnie jego grzechów głównych wyrastają bujnie błędy faktyczne. W tem też leży przyczyna, że praca jego nie posiada tej wartości praktycznej i naukowej, jakiejby po rozmiarach książki i włożonego w nią trudu należało się spodziewać. Nie tracą przy niej swej wartości mniejsze, lecz gruntowniejsze komentarze, np. Vermeerscha,¹ Eichmanna,² wreszcie Grabowskiego.³

Pierwsza to jednak praca młodego kanonisty, i nie dziw, że ciężar podjęty (niefortunnie może wybrany) mógł przeróść jego siły. Przy pracowitości i zapale, jakie wykazał, dalsza działalność jego naukowa może przynieść niewątpliwie plon obfity i pożyteczny.

W Przemyślu 13 czerwca 1927.

X. Dr Jan Kwolek.